

Szukając pomysłu na tegoroczne tradycyjne zimowe wakacje tropikalne zdecydowaliśmy się na powrót do Azji. Bo ciepło i smacznie, a przy tym zarówno egzotycznie, jak i dostatecznie cywilizowanie. Tym razem padło na Malezję, gdzie formalnie już byliśmy kilkanaście lat temu (dwudniowy wypad z Singapuru do Malakki), ale dawno, krótko i tylko w jednym (co prawda miło zapamiętanym) miejscu. Luty w Malezji to pora deszczowa, szczególnie na Borneo i na wschodnim wybrzeżu półwyspu, więc zaplanowaliśmy naszą trasę raczej po zachodniej jego stronie. No i nie mogliśmy nie zahaczyć o Singapur - za względów sentymentalnych, ale i chcieliśmy odwiedzić naszego tambylczego kolegę, co czynimy każdorazowo, ilekroć jesteśmy w tamtej części świata.

Trzeba zacząć od krótkiego rysu historycznego. Bez historii nie zrozumie się kultury, bez zrozumienia kultury, nie zrozumie się kraju. Przynajmniej w takim zakresie, jaki jest potrzebny turyście na dwa tygodnie. Należy podróżować świadomie i raczej wiedzieć więcej niż mniej - nie wiadomo co kiedy może się przydać.

Niewielkie Muzeum Narodowe w Kuala Lumpur jest o tyle ciekawe, że stanowi oficjalną (rządowo-urzędową) wykładnię historii Malezji. W części prehistorycznej ekspozycja pokazuje jakieś neolityczne artefakty (pod hasłem "już starożytni Malajowie"), ale tak naprawdę rejestrowanie historii w tej części świata zaczęło się dopiero w momencie ekspansji islamu na półwysep, a najważniejszym eksponatem jest tzw. Kamień z Terenganu, granitowa stela z początków XIV wieku zawierająca proklamację miejscowego władcy, zalecającą poddanym przyjęcie nowej religii i wyłuszczającą jej podstawowe zasady. Inskrypcje na kamieniu zapisane są pismem jawi, czyli alfabetem arabskim zmodyfikowanym do zapisu języka malajskiego.

Wraz z islamem rozkwitł też pierwszy znaczący organizm państwowy na tych terenach - sułtanat Malakki. Potęga Malakki oparta była na jej położeniu geograficznym, kontrolującym morską drogę z Indii na wschód. Sułtanat pozostawał w przyjaznych relacjach z chińskimi cesarzami z dynastii Ming (możnaby użyć określenia 'luźny protektorat'), w porcie pojawiali się kupcy ze wszystkich stron ówczesnego świata. No i wkrótce (początek XV wieku) pojawili się też Portugalczycy, próbujący złamać wenecki monopol na handel korzenny. Vasco da Gama dopłynął do Indii, za kilka lat jego następcy i naśladowcy zaczęli dopływać i do Malakki. Pierwszego udało się pogonić, ale kolejny przypłynął lepiej przygotowany i w roku 1511 zdobył miasto.

Sułtan uciekł na południe, do Johoru¹, i poskarżył się chińskiemu cesarzowi na Portugalczyków, którzy od tego momentu mieli pod górkę w Chinach przez następne kilkadziesiąt lat (później jakoś załagodźli ten konflikt i nawet dostali Makao w prezencie). Cała sprawa zresztą nie zakończyła się tak, jak powinna. Malakka, owszem, pozostała w portugalskich rękach, ale kupcy - przynajmniej ci, którym z przyczyn politycznych lub religijnych nie było wygodnie korzystać z tego portu - przenieśli się do innych, sąsiednich lokalizacji. Poza tym, utrzymywanie tej oddalonej placówki było dla Portugalii kłopotliwe, a i tak musiało opierać się na (drogo opłacanej) współpracy z okolicznymi tubylcami. Nadto jeszcze miejscowi, mocno już zakorzenieni w islamie, wcale nie chcieli nawracać się na jedynie słuszną wiarę białego człowieka.

W XVII wieku imperium hiszpańskie (do którego przejściowo - w wyniku kryzysu dynastycznego - należała Portugalia) zaczęła podgryzać Holandia. Sprzymierzywszy się z sułtanem Johoru, w roku 1641 Holendrzy usuwają Portugalczyków z Malakki. Później, pod koniec wieku, wykorzystując chwilowy wakat na tronie, przejmują kontrolę nad Johorem. Holendrzy nie mieszały się w sprawy lokalne, zarządzanie pozostawili lokalnym sułtanom, nie mieli ambicji ewangelizacyjnych, ale administrację i centrum gospodarcze kolonii przenieśli do Batawii (obecna Jakarta) na wyspie Jawa. Malakka, jak i cały półwysep, podupadła nieco i stała się kolonialną prowincją.

W XIX wieku na scenę wkraczają Brytyjczycy. Najpierw od miejscowego sułtana kupili wyspę Penang. Później tuż po wojnach napoleońskich (w czasie których za zgodą Holandii przejściowo przejmują kolonię aby nie wpadła w ręce francuskie), kupują od sułtana Johoru wyspę Singapur. Inni lokalni władcy też wiedzą, na której półce leżą konfitury i kto teraz rozdaje karty - i składają deklaracje lojalności Koronie Brytyjskiej. Holendrzy protestują, ale nie mają już wiele do gadania, w końcu (1824) oddają Anglikom cały półwysep w zamian za angielskie posiadłości na Sumatrze.

Wielka Brytania kontynuowała zastany model zarządzania kolonią, powielając model indyjski, pozostawiając większość spraw w rękach tubylców i pozwalając lokalnym sułtanom żyć w iluzji sprawowania pełni władzy. Każdemu sułtanowi wcześniej czy później wprowadzał się do pałacu brytyjski rezydent, który dbał o interesy imperium i o to, żeby się sułtani nawzajem nie tłukli. Jedynym władcą bez rezydenta był sułtan Johoru, Abu Bakar - ale był on tak zafascynowany Wielką Brytanią i królową Wiktorią (z którą spotykał się kilkakrotnie podczas swoich podróży do Europy), że nie potrzebował nadzoru.

¹ Potomkowie sułtana Johoru dzielili pomiędzy siebie półwysep, stąd dziewięć (z jedenastu) obecnych stanów Malezji to dziedziczne monarchie rządzone przez sułtanów, którzy wybierają spośród siebie (rotacyjnie) króla całego państwa na pięcioletnią kadencję.

Brytyjczycy zostawiali sprawy malajskie Malajom (a religijne imamom), ale zmienili znacząco i trwale strukturę etniczną Malesji. Na plantacjach kaczuku, pieprzu, kawy, herbaty potrzebni byli zdyscyplinowani robotnicy w dużych ilościach. Anglicy sprowadzali ich z południa Indii (Tamilowie), ułatwiali też imigrację z Chin. Chińczycy tradycyjnie zajmowali się handlem i usługami finansowymi, wysoko ceniono także chińskich dokerów i górników (Malesja w XIX wieku była największym na świecie producentem cyny, ale wydobywano również złoto, rudy żelaza, węgiel i boksyty).

Na początku XX wieku Malajom groziło stanie się mniejszością we własnym kraju - wydarzyło się to już w niektórych miastach (na przykład Singapurze) - i prowincjach. Brytyjczycy rezerwowali dla nich średnie szczeble drabiny społecznej: stanowiska w administracji kolonialnej (oprócz tych najwyższych, zarezerwowanych dla białych), policji i lokalnych siłach zbrojnych. Ludność napływowa zamieszkiwała głównie miasta i ośrodki przemysłowe, domeną Malajów było tradycyjne rolnictwo i rejony wiejskie. Należy zaznaczyć, że Brytyjczycy ułatwiali Malajom dostęp do edukacji, co zaraz zaowocowało powstaniem wśród nich świadomości narodowej i różnych ruchów społecznych.

Po wybuch wojny na Pacyfiku, szybki pochód wojsk japońskich w dół mapy skutkował upadkiem półwyspu i kapitulacją Singapuru. Japońscy okupanci kokietowali malajski nacjonalizm (większość sułtanów poszła na kolaborację z Japończykami), a jednocześnie prowadzili brutalną politykę eksterminacji Chińczyków, którzy masowo zasilali szeregi partyzantki. Gdy Brytyjczycy wrócili, partyzanci nie wyszli z dżungli, tym razem walcząc o szczęście ludzkości i rozniecenie płomienia światowej rewolucji również i w Malesji. To właśnie w antycypacji tego wydarzenia Tadeusz Sygietyński skomponował pieśń, cytata z której jest tytułem tego sprawozdania².

² Ani góry wysokie, ani morza głębokie
nie wstrzymają pochodu przyjaźni!
Przez walczące krainy idą
chłopcy, dziewczyny,
idą silni, promienni, odważni.

Stań razem z nami! Dotrzymaj kroku!
Splata nam ręce braterska więź.
Wygramy walkę o trwały pokój.
Wrogom wolności wzniesiona pięść!

Dalej, młodzi Słowianie, dalej, Grecy, Hiszpanie,
młody Chińczyk do marszu powstaje.
Wnet dołączą tu inni,
czarni bracia z Wirginii,
bohaterscy pospieszą Malaje.

Zupełnie niespodziewanie Brytyjczycy poradzili sobie z komunistyczną partyzantką metoda kija i marchewki (co nie udało się ani Francuzom, ani Amerykanom w Wietnamie) i w roku 1957 oddali władzę nad naprędce ulepioną federacją w ręce lokalnych polityków. W skład federacji wchodziły sułtanaty na półwyspie, Singapur i dwie prowincje na wyspie Borneo, w tym Sarawak, rządzony od połowy XIX wieku przez dynastię białych radżów z rodziny Brooke (ostatni radża Brooke przekazał swoje królestwo Wielkiej Brytanii w roku 1946). Brytyjskie firmy naftowe wydłubały z federacji Sułtanat Brunei, wychodząc z założenia, że lepiej i taniej robić interesy z pojedynczym sułtanem niż z całym rządem malezyjskim. Szybko wypłynął na powierzchnię problem z Singapurem, zamieszkałym głównie przez Chińczyków, niechętnych wielu pomysłom zdominowanego przez Malajów rządu federalnego. Konflikty (etniczne, ekonomiczne, polityczne) stały się wkrótce niemożliwe do rozwiązania na drodze negocjacji i parlament federacji w roku 1965 zagłosował za usunięciem z niej Singapuru. W ten sposób jest to bodaj jedyny kraj na świecie, który uzyskał niepodległość wbrew własnej woli. A zaraz potem urodziłem się ja, i nastały czasy współczesne.

Co przeczytać (obejrzeć) przed, w trakcie i po? *“A Short History of Malaysia”* Virginii Matheson Hooker, *“Na krańce świata. Podróż historyka przez historię”* Normana Daviesa (rozdziały o Malezji i Singapurze). Z przewodników w sieci znaleźliśmy *Lonely Planet* (w miarę świeże wydanie z 2016) oraz *Eyewitness Travel Guide* z 2008. Dla kompletności obrazu warto też sięgnąć po kilka pozycji beletrystycznych traktujących o Malezji, przede wszystkim *“Malayan Trilogy”* Anthony Burgessa, (opartą o wspomnienia i impresje z pobytu pisarza w tym kraju w czasach tuż przed uzyskaniem niepodległości) i *“The Casuarine Tree”* Maughama (zbiór sześciu nowelek traktujących o życiu angielskich plantatorów w latach 20 ubiegłego wieku). Mamy wszystko w pdf’ach (e-pubach) dla ewentualnych zainteresowanych. Oprócz Daviesa wszystko po angielsku. W ramach przygotowań na doznania kulinarne przeczytaliśmy również *“World Food: Malaysia & Singapore”* wydane przez Lonely Planet (to mamy jeszcze “w papierze” - pierwsze wydanie z 2003 roku).

Obejrzeliśmy też (w ramach podróży sentymentalnej do czasów dzieciństwa czy wczesnej młodości) włoski mini-serial telewizyjny *“Sandokan, tygrys Malajów”* oparty o cykl powieści włoskiego autora z przełomu XIX i XX wieku, Emilio Salgariego. Rzecz jest o arcy-romantycznym piracie (granym przez Hindusa Kabira Bedi), jego walce ze złymi Anglikami (a szczególnie Radżą Brookiem), przyjaźni z Portugalczykiem (rzadki przypadek, kiedy to *sidekick* jest biały) oraz przede wszystkim wielkiej miłości do białej Lady Marianny. W czasach, kiedy o podróżach na Daleki Wschód można było tylko pomarzyć, a tygrysy i słonie widywało się co najwyżej w zoo serial robił wielkie wrażenie - dziś się mocno zestarzał, dialogi wręcz śmieszą, ale miło powspominać.

Singapur (i Malezja) powracają też w [romansach Wertyńskiego \(Tango Magnolia\)](#), zwłaszcza w kongenialnym, choć bardzo luźnym [tłumaczeniu \(i wykonaniu\) Jonasza Kofy](#)³: zwłaszcza komuś, kto widział baobaby trudno sobie wyobrazić ich pnie uginające się pod wiatrem (w tłumaczeniu Tadeusza Lubelskiego nie ma baobabów, są bananowce). Swoją drogą, również [bohaterka "Liliowego Negra" miała mieć romans z "Malajcem"](#) - u Lubelskiego "z mołojcem", co jest bez sensu. (Dziękujemy Grażynie S. za naprowadzenie na różne warianty tłumaczeń i Wertyńskiego w całości.)

³ W pomarańczowo-złotym Singapurze, w burze
Gdy deszcz gorący trąca liście palm
A pociemniałe niebo z ziemią łączy
Oparów zenitalny szal.
W goraco-otępiałym Singapurze, w burze
Pod wiatrem gną się baobabów pnie
Tam z sercem uwięzionym w moskitierze
Przyzywam imię twe.

Zakwitła gdzieś w tropikach
Tęsknota moja dzika
Nostalgia po przejrzystych tamtych dniach
Tu dzień jest wciąż za długi
Tu krzyczą wciąż papugi
A deszczu smugi, smugi, smugi
Bija w dach
Tu bredzi wciąż malaria
Jak ryba w snu akwariach
Chcesz głową dziko tłuc w zielonym szkle
Wciąż błagam twojej łaski
Z wysiłkiem składam głoski
A małpie wrzaski, wrzaski, wrzaski
Słyszę w tle.

W pomarańczowo-wonnym Singapurze, w burze
Gdy deszcz gorący płacze sznury lian
Tam z głową ociężałą od odurzeń
Wspomina ciebie jeden pan
W zielono-jadowitym Singapurze, w burze
Schronienia szuka zmokły rajski ptak
A mokra zieleń nurza się w purpurze
Kolorze twoich warg

Tu kwitną orchidee
Nic więcej się nie dzieje
Nadzieje moje już daleko gdzieś
Dalekie me rozpaczę
I nie wiem czemu płaczę
A lży porasta żółta tropikalna pleśń

Tropiki, erotyki
Tu tylko człowiek dziki
Odnajdzie drogę swą w goręcej mgłę
Ja pewnie znów się zbłądzię
Przez te niestety nadmiernie wybujałą wyobraźnię
A może właśnie za to
Pokocha
Pani
Mnie

Żeby nie było tak, że prawdziwych Malajów całkiem nie dopuściliśmy do głosu, postanowiliśmy nieśmiało poeksplorować lokalne produkcje filmowe - oczywiście tylko te z nich, które udało się znaleźć z angielskimi napisami. I tak trafiliśmy na przykład na pierwszy wysokobudżetowy malajski film kostiumowy (z 2004) pt. *Puteri Gunung Ledang* (co znaczyć ma *Księżniczka z Góry Ledang*). Jest to ekranizacja popularnej legendy o księżniczce odrzucającej zaloty króla poprzez wymyślanie coraz to nowych niewykonalnych zadań (typu: "poproszę 7 beczek łez dziewic", albo "7 mis serc komarów"). W końcu, gdy zaślepiony żądzą monarcha mimo wszystko spełnia żądania, księżniczka każe mu - jako ostateczny dowód miłości - dostarczyć sobie misę krwi jego małego synka. Król wreszcie przytomnieje, daje księżniczce spokój (o który od początku jej chodziło), chociaż na koniec przeklina, że każdy, kto odwiedzi ją na jej górze umrze wymiotując krwią.

W wersji filmowej (a Malaje najwyraźniej lubią sobie posiedzieć w kinie, bo dzieło ma ponad 2 i pół godziny) legenda ta połączona jest z postacią pół-mitycznego bohatera narodowego (o którym będzie więcej przy okazji naszego pobytu w Malakce) admirała Hang Tuaha. To właśnie Hang Tuah i jego miłość do księżniczki jest powodem, dla którego ucieka ona w góry i odmawia swojej ręki sułtanowi Malakki. Sam bohater byłby nawet skłonny zrezygnować z osobistego szczęścia (w Malezji jest on wychwalany jako wzór lojalności wobec władcy niezależnie od okoliczności), ale księżniczka się uparła i zamierza o tę miłość walczyć do skutku. W końcu zakochani pozostają na zawsze uwięzieni razem na magicznej górze - czyli finał jest pozytywny, ale taki nieco melancholijny. Zwłaszcza wobec faktu, że cała wielka miłość była nieskonsumowana (nie licząc mycia panu nóg przez panią) i odbywała się głównie poprzez wspólne recytowanie poezji i patrzenie sobie w oczy (czyli ludek malajski jest jednak dość pruderyjny).

"Na drugą nóżkę" też film o miłości, ale tym razem współczesnej - *Sepet* (2004). Tytuł oznacza jakoby rasistowski epitet używany przez Malajów wobec mniejszości chińskiej i odnoszący się do ich skośnych oczu. Wychodzi więc na to, że również w Azji największy "obcy" to zwykle sąsiad. Historia jest, dość przewidywalnie, jak z *Romea i Julii* - ona to zamożna malajska maturzystka, on biedny Chińczyk sprzedający pirackie DVD. Różni ich wszystko, co tylko może: religia, status społeczny, nawet fakt, że jej rodzice wspólnie żartują i tańczą, a jego się tłuką. Jednak coś chwyciło, młodzi zaczynają się spotykać i rozmawiać. Co najbardziej zaskakuje to fakt, że obie rodziny (mniej lub bardziej chętnie) godzą się na nietypową przyjaźń swoich dzieci. Skoro tak im zależy, to niech sobie chodzą za rączki do kina. Niestety, to same dzieci bez pomocy dorosłych rozwalą pięknie zaczynający się związek - jeśli chcecie spoiler, to młody Chińczyk "zapomniał", że przyczynił się do ciąży siostry lokalnego bandziora. I nawet kiedy w końcu tryumfalnie pisze do swojej malajskiej przyjaciółki (która tymczasem dostała się na studia w Anglii i zmierza na lotnisko), że "Już wszystko dobrze - zrobiła aborcję!" - to

interweniuje los w postaci ciężarówki wpadającej na motorynkę. I tak nie wiadomo, czy młodzieniec przeżył i czy znajomość miała jakiś ciąg dalszy. Zapewne tak (w obu przypadkach), bo film zrobił taką furorę, że powstały dwie kolejne części - niestety nie znaleźliśmy wersji z napisami. Swoją drogą, mała dygresja językowa - w kinie hinduskim spotyka się nagminnie, że postaci (Hindusów rozmawiających między sobą) nagle nie wiadomo dlaczego przeskakują na angielski. W *Sepet* dzieje się podobnie, ale jednak nie w stopniu wystarczającym na oglądanie całego filmu w oryginale.

I to mniej więcej tyle, ile dowiedzieliśmy się o Malezji przed podróżą. Teraz już, od soboty, eksplorujemy Kuala Lumpur i jego okolice, o czym będzie niezawodnie w następnym odcinku.